

## „Zimna Dziura”

- Dziadku, dziadku! Opowiedzcie mi coś na dobranoc! – chóralnie zakrzyknęły wnuczka i usadowiły się w kółeczku wokół staruszka.

- Nij dobre, opowiem – zgodził się dziadek i isierka entuzjazmu błysnęła mu w oku - ino że na mie już wasi ojcowie krzywo bocom, że wam telo zmyślom, nie bedym radził po nasemu, ba po pańsku. Słuchojciez..

Było to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego. Co jedną miejscowość zostawił murowaną, już do kolejnej drewnianej zaglądał i dokonywał tam gruntownych reform. Zmęczony już nieco swoją niestrudzoną pracą w imię miłości ojczyzny udał się na jej południe, by odpocząć nieco. Im dalej w góry, tym bardziej zakochiwał się w swym kraju, aż do momentu, gdy jedno miejsce ukradło mu serce bezpowrotnie.

Minąwszy ówczesne Myślenice, Lubień i Tenczyn, skierował świątę na tereny Rabki, a stamtąd do Olszówki. Miał król poczucie, że robi koło tak podróżując, ale nie mógł się zdecydować na spoczynek w jednej z tych miejscowości. Jako że wszystkie były dla niego równie piękne, zatrzymywał się w każdej dzień po dniu, aż w końcu znużony, zawrócił do stolicy, do której jednakże nie dotarł. Trafił oto na miejscowość, która urzekła go swym urokiem tak bardzo, że wjeżdżając w jej rejony, osiadł nie na dzień czy dwa, lecz na miesiące.

Malownicza dolina, otoczona trzema stromymi wzgórzami, miała w sobie magnetyzm, który – a tego był król pewien – wytwarzany był nie tyle poprzez niesamowite widoki, lecz przez ludzi ją zamieszkujących. To właśnie to, ta prostolinijność i szczerłość z oczu bijąca, ten naturalny blask i w końcu te pokłady ciepła i życzliwości; wszystko to razem wzięte zatrzymało tu króla na dłużej. Poczciwi ludzie, pracujący od rana do wieczora na swojej roli, szybko wkradli się w łaski króla. I vice versa. Uczty wyprawiane przez świątę królewską były otwartym zaproszeniem dla każdego mieszkańca, a każdy mieszkaniec łaknął, by choć przez chwilę porozmawiać z królem. Władca długo zastanawiał się, jakby tu nazwać tę niezwykłą dolinę, lecz na próżno wysilał pomysłu. Wkrótce musiał wracać do Krakowa, obowiązki czekały na spełnienie. Z dala od drogiej sercu gleby bezzwłocznie podpisał akt lokacyjny i założył wieś. Ukochana dolina stała się mu tak bliska, jak żywiłowa córeczka Kasia, z którą nierozzerwalnie wiązał wspomnienie wioski. „Ej Kasieńko, Kasieńko.. kupiłbym ja Tobie wszystkie skarby świata!” Jak szybko pomyślał, tak też prędko zrobił i nazwał umiłowaną dolinę mianem, które mu najpiękniejszą melodią w uszach grało – Kasinką Małą.

By ziemia nosząca imię jego córki miała się jak najlepiej, ustanowił jej pierwszym sołtysem hrabię Lubomirskiego, znanego ze szczodrego serca i otwartości. Nie omylił się król – chłopci uwielbiali swojego pana i cenili go wysoko. Czuli, że chce on ich dobra jedynie, bo o dochód z pańszczyzny i zyski z pracy nie dbał, ba!, kiedy kto do niego przyszedł, zaraz wyciągnął pomocną dłoń i traktował iście familijnie.

Pod rządami hrabiego rosta Kasinka w siłę, co widząc, wielu z przejeżdżających przez nią bogatych szlachciców prosiło króla o transakcję, by kupić ziemię. Jednakże dolina wciąż była w posiadaniu Lubomirskiego, który ani myślał ją komukolwiek odsprzedać. Szybko pojął, dlaczego król patrzył na nią tak łaskawym wzrokiem, sam zakochał się w tej dziedzinie od pierwszego wejrzenia i z dnia na dzień utwierdzał się w przekonaniu, że znalazł niebo na ziemi. Tak też czuli się przy nim mieszkańcy, pod niebiosą wychwalali wpierw Boga, potem króla i hrabiego.

Mijały lata i namacalnego dobrobytu Kasinczan nie mąciły żadne ciemne chmury. Postarzał się Lubomirski i coraz mniej wychodził do chłopów. Przed śmiercią zdążył jeszcze zapisać dwóm swoim synom majątek, który rozdzielił sprawiedliwą ręką. Starszemu dostały się w spadek wszelkie kosztowności i dobra materialne, młodszemu - którego hrabia miłował bardziej – pozostawił wieś. „Jeno pilnuj mi tej ziemi, jakobyś swojej lubej pilnował, nie daj plonom marnieć, a ludzi pod pieczęią swą miej każdego pańskiego dnia!”

Z tak dojmującymi słowami na ustach opuścił hrabia swoje niebo na ziemi i przekonany, że zostawia Kasinkę w najlepszych rękach, udał się na wieczny spoczynek. I tak rozpoczął się ciężki okres dla mieszkańców wioski, którzy oczekując, że syn wdał się w ojca, poddali się mu z ufnością, lecz rozczarowanie jego rządami szybko rozeszło się po domach. Młody Lubomirski okazał się być całkowitym przeciwieństwem hrabiego; latem całe dni spędzał na uciechach i zabawach, gdy rano wyjeżdżał polować na dziką zwierzynę, wracał po całym dniu do dworu i żądał, by mu nie przeszkadzano. Niewiele mogli chłopci zdziałać, ani zasięgnąć rady, ani uzyskać pomocy. Nie respektował młody hrabia pracy ludzkich rąk i z miesiąca na miesiąc stawał się coraz bardziej chciwy. Im więcej majątku przez swój hulaszczy tryb życia roztrwaniał, tym mocniej naciskał na chłopów i narzucał większe podatki pańszczyźniane.

Poczucie niesprawiedliwości i upodlenia jątrzyło masę serc. Wielu z chłopów buntowało się na rozkazy hrabiego, lecz żaden z nich nie wychylał się z szeregu w obawie, by mściwe spojrzenie pana nie zostało skierowane w stronę jego rodziny. „Coz my Bogu zawinili, ze nom w takik ciyskik casak przisto żyć” – dało się słyszeć po polach. Już wspomnieniem pozostawały comiesięczne zabawy, chłopci ledwo wiązali koniec z końcem i ograniczali się do minimum. Jedynie ci, którzy posiadali większe gospodarstwo mogli sobie pozwolić na nowy przyodziewek czy obuwie. Wiosną czy latem było to do przeżycia i zahartowani robotą ludzie znosili tyranie, jednakże z zimy na zimę coraz ciężiej przychodziło im zaciskanie w milczeniu ust i unikanie narzekań.

Pewnego styczniowego dnia wkradł się niepostrzeżenie przez szparę otwartych drzwi do domu Jaśka Marszałika mróz z pola. W tej małej chałupie mieszkał on ze swoją żoną, Marysią, która w stanie błogostawionym bawiła dwójkę energicznie biegających po kuchni chłopczyków. Rodzice Jaśka zmarli parę lat wcześniej, a Marysia pochodziła z wielodzietnej rodziny, mowy więc nie było o jakimkolwiek wsparciu młodej rodziny. Gospodarz domu pracował na swej roli, a dodatkowo miał się każdej możliwej robótce, byleby był w stanie

utrzymać rodzinę i zapewnić jej dobrobyt. Zimą brakowało jednak pracy, a bieda coraz bardziej im doskwierała.

- Oj Jasieńku, co my pocniemy dali? Potrzeb coraz wiyncy, a nom nie przybywo, ba ubywo. – Ubolewała strapiona Marysia. - Bojym siy, co by nom ślacha Staska do sluzynio na wiesne nie wziyna, panom przydo siy parobeczek. Jašku! Nie zniesym tego!

- Maryś, duso moja, nie bec! Pódym jutro do lasa, nazbiyrom drzewa na caluśkom zime, przysocyndzimy na tym i jakosi to syćko przetrwomy. Domy se rade. – Z pewnym siebie uśmiechem pocałował Jasiek żonę, by dodać jej otuchy. Nie był jednak do końca przekonany co do swoich słów, ale postanowił sobie, że za wszelką cenę wydzwignie rodzinę z tej biedy.

Wyszedł z chałupy wcześniej rano, obładowany siekierą i taczkami i obrał kierunek najwyższej kasinczańskiej góry - Szczebla. Im głębiej się zapuszczał w las, tym bardziej wsłuchiwał się w tę wszechobecną ciszę, która go uspokajała i napawała nadzieją. Nawet się nie spostrzegł, kiedy zastała go noc. Ciemność obejmująca go z każdej strony nie była mu straszna, jednakże wolał już wracać, by nie dokładać zmartwień żonie. Niezbyt często zapuszczał się w te tereny, toteż stracił z oczu drogę, którą tutaj przybył. Szedł więc na wyczucie w dół, gdy nagle zobaczył przed sobą rozświetloną nienaturalnym blaskiem niewielką grotę. „Dyć jes to ta Zimno Dziura, słysołek o jyj śkarbak we wsi, ale powiadali ludziska, ze ino prawy, wybrany bez Boga cłek moze do niyj dotrzeć.” Wiedziony ciekawością zbliżył się parę kroków do skalistego wejścia jaskini i nim podjął decyzję o wejściu do środka, już nogi go poniosły przed siebie. Przecisnął się przez ciasny szpaler wilgotnych skał i kamieni i to, co zobaczył w odległości dwóch metrów, odebrało mu mowę na krótki czas.

- Czego tu szukasz, człowiecze? – spytał oniemiałego Jaśka mały skrzat. Stojąc pośród złota i srebrnych kielichów, rzucał badawcze spojrzenie na przybyłego. – Co cię tu przywiodło? Mów!

- Pokwolony! Byłek w lesiy, drzewo zbierolek na zime. Bieda u nos, ni momy siy w co przydziać, dzieciska głodne chodzm. Dej panie talara, piyknie pytom! – odezwał się po trosze nieśmiały i przerażonym głosem Jasiek.

Niespotykany stwór lustrował go wzrokiem i wydawało się, jak gdyby zaglądając mu usilnie w oczy, próbował dowieść, czy powinien wspomóc chłopca, czy odprawić go bez niczego.

- Dojście do jaskini nie dowodzi prawości człowieka. Wielu śmiazków trafiało tu na swój sprytny sposób, lecz nikomu z nich nie udało się odejść, ani powrócić. – Orzekł nobliwie. - Ty jednak jesteś cnotliwym człowiekiem i dobrze ci z oczu patrzy. Weź najbliższej leżącą sakiewkę i wróć, jak przyszedłeś.

- Jezusicku! Bogu niek bedom dziy... - nie zdążył jednak dopowiedzieć, bo poczuł, że jakaś siła wypycha go na zewnątrz. Znalazłszy się na powrót przed grotą, uśmiechnął się z wdzięcznością do nieba, na którym unosił się majestatycznie bijący jasnym blaskiem księżyc.

– Świeć miesioncku, świeć! Zaprowadź me za tyn las do mej lubej. Teroz juz my poratowani, bieda nos nie zje!

Znalazł się w domu w mgnieniu oka, niesiony w dół jak na skrzydłach. Kiedy opowiedział całe zajście Marysi, nie dawała wiary jego słowom i patrzyła na niego, jakby sobie przemroził mózg i to powodowało halucynacje. Uwierzyła wnet, gdy zobaczyła sakiewkę pełną złotych dukatów. Nie było tego wieczoru szczęśliwszego domu w Kasince, ani w całej Polsce.

Wiść o niezwykłym wydarzeniu rozeszła się nazajutrz po całej wsi. Nie minęło parę godzin, gdy Jasiek został wezwany na dwór do hrabiego, który sceptyczny wobec usłyszonej historii, chciał rozmawiać z chłopem niezwłocznie. By nie zostać posądzonym o zmyślanie bajek, wziął Jasiek ze sobą parę złotych dukatów i pokazał je Lubomirskiemu. Na ten widok rozbłyły niemal tym samym, co kolor dukatów, złotem oczy hrabiego, który rozkazał bez zwłoki, by osiodłać konie. Jasiek chciał posłużyć za przewodnika, jednakże władca, w obawie przed oddaniem mu chociażby maleńkiej za to kwoty ze skarbu, wolał, by chłop opisał mu dokładnie drogę do jaskini. Zaczął się więc Jaśko tłumaczyć, iż przez te egipskie ciemności nie ma pojęcia, jak tam trafił, lecz hrabia nie wierzył mu, podejrzewając go o chytryść.

- Zostaniesz tu, póki nie wrócę ze skarbami! W drodze obmyślę dla ciebie odpowiednią karę, kmieciu. – Z wyraźną złością pozostawił Jaśka na dworze i dosiadając konia, odjechał w stronę Szczebła.

Jasiek, trapiiony obawami, przeżywał chwile udręki, wyobrażając sobie, co go spotka po powrocie Lubomirskiego. Czekał tak parę godzin i imaginował sobie, że hrabia znalazł zapewne jaskinię i wyciąga z niej wszystko za zgodą skrzata. „Telo casu mu juz zesło, musioł pewnie wybrać syćko, a im wiyncy siy wzbogaci, tym surowse ceko mie lanie. Dopomóz mi, Boze.” Modlił się tak, aż nastał wieczór. Nie miał już siły na bicie się z myślami i zmęczony, zasnął na podłodze. Obudził go tętent kopyt, na którego dźwięk zerwał się, jak oparzony i czekał z bijącym sercem na wyrok. Wtem do środka wszedł najbliższy służący Lubomirskiego, a kolega z dzieciństwa Jaśka i uradowany, wyciągnął do niego rękę.

- Jaśko! Nojświyntso Panienska wypytoła u Boga o tom łaske! – krzyknął Wojtek.

- Je coz to siy stało? Ka jes hrabia? – pełnym drżenia głosem mówił Jasiek. - Godoj, Wojtek, co mnie ceko!

- Uspokój siy! Słuchoj jak jes. Wskocylimy na kuń i co siył starcyto jechalimy w los, tak nos poganioł panocek. Kie my uwidzieli jaskinie, coś opisywoł, jak zywo, mielimy strzyc wejścia, Lubomirski poseł najprzód. To my cekali. – Zdawał relację zdyszany Wojtek. - Cekomy i cekomy i hej!, coz to był za piekielny wrzask. Hrabia zakwicoł, jakby go fto do piekła zabieroł. Balimy siy przeokrutnie, ale ze swoje miyjsce znomy, tośmy pošli go posukać i pomóc. I dos wiare?

- Je co?!

- Kieśmy hań weśli, zodnyk skarbów, zdonego skrzota! I wtej nos przesło zimno przeokropne – ni ma Lubomirskiego!

- Nie zmyśloj Wojtek! Kaz miół siy podzióć? – Tym razem sceptyczny pozostał Jasiek.

- Na mój dusiu! Cały cas ześmy mieli strzyc wejście, tośmy stoli i strzegli. Przebóg, ni miół jak wyjść koło nos! – Całkowicie pochłonięty swoją opowieścią Wojtek wyciągnął z kieszeni chustę z inicjałami Lubomirskiego, którą ów nosił przy sobie zawsze. – Przyboc se! Dyć to jego. Zapodł siy pod ziemie abo co!

- Jezusicku słodki! – zdołał tylko wykrzyknąć Jasiek. Przypomniął sobie zaraz słowa skrzata, który oznajmił mu, że tylko prawy człowiek może wejść do jaskini i wyjść z niej bez szwanku. Uwierzył więc w słowa Wojtka i przeżegnał się bogobojnie. Gdy wrócił do domu, opowiedział wszystko Marysi i zaplanował z nią, na co przeznaczy talary. Uspokojeni wizją pewnej przyszłości, pocałowali się jeszcze i poszli spać, by nazajutrz wstać do swych chłopskich obowiązków.

Od tego czasu wiodło się ludziom w Kasince bardzo dobrze. Każda rodzina miała z czego żyć i nie przymierała głodem, a król wkrótce po tych wydarzeniach ustanowił nowego sołtysa, podobnie zarządzającego wsią, jak jej pierwszy właściciel.

O tym, co się wydarzyło w grocie pod Szczeblem i w jaki sposób zniknął hrabia, dokładnie nie wie po dziś dzień nikt. Dziwnym faktem jest także dla wielu przenikający do kości chłód, panujący w jaskini nawet w najbardziej upalne dni, który powstał po zniknięciu Lubomirskiego, a od którego wzięła się nazwa osławionej groty – Zimna Dziura. Skąd się wziął, czemu się utrzymuje tam w najgorętsze dni i jak to tak naprawdę było? Niektórzy mówią, że nadepnął na nieodpowiedni kamień w jaskini i przepadł w jej otchłani. Inni twierdzą, że schował się przed służącymi, by i oni nie mogli uszczknąć ani talara ze skarbu, a wracając w nocy, rozszarpały go wilki.

- Jo jednak wierzym, ze hrabia dali hań jes. Jego dusa pokutuje za syćkie zło, ftorego siy dopuściył. – Powrócił do swojego godanio dziadek. – Pon Bucek go skoroł i zesoł do piekieł. Zły cłek był i taki siy skojcył. Zimno z jego dusy przesło na calusieńkom grote i trzymo siy do dziś. Niek to bedziy dło vos przestrogom, dzieci! Trza być dobrym cłkiem, Boga miłować i ludzi sanować. Cyjom robotom nie gardzić, ino kwolić. Swojej ziemi strzyc i do nojmniyjsyj krzywdy nie dopuścić. Amen. – Zakończył pełen dumy, bo też i kochał Kasinkę bardzo mocno. – Nyj! Idźciez teraz spać, bo mie wasi ojcowie jutro zbeštajom do reśty. A ino o pacierzu nie zaboccie!

Autor: Klaudia Gawronek